

Biblioteka „Żołnierza Polskiego” - Zeszyt XIV



# **Józef Piłsudski**

## **DO NARODU**

JÓZEF PIŁSUDSKI  
DO NARODU

WARSZAWA 1920.  
BIJBLJOTEKA „ŻOŁNIERZA POLSKIEGO” ZESZYT XIV

ODEZWY – MOWY – ROZKAZY

WARSZAWA 1920 r.  
Bibljloteka „Żołnierza Polskiego”  
Zeszyt XIV.  
Cena 2 mk.

---

Wydawca: Miejska Biblioteka im. A. K. Cebrowskiego w Łowiczu  
99-400 Łowicz, os. Bratkowice 3a, tel./fax 46 837 76 03

Ebook opracowany na podstawie egzemplarza książki ze zbiorów  
Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi.

Digitalizacja: Dział Automatyzacji Biblioteki Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej  
im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi.

Na okładce wykorzystano kartę pocztową: Komendant Piłsudski i jego adiutanci, ok. 1918 r.

Redakcja e-wydania: Karolina Wanda Rutkowska  
Projekt okładki: Jacek Rutkowski  
ISBN 978-83-65492-20-3

Łowicz 2017

---

# ODEZWY

Warszawa, listopad 1918 r.

## Obywatele i Obywatelki!

Od dziś obejmuję naczelną komendę nad siłą zbrojną Polski.

Wielki przewrót w Niemczech postawił na straży interesów narodu niemieckiego rząd ludowo-socjalistyczny.

Okupacja w Polsce przestaje istnieć.

Żołnierze niemieccy opuszczają naszą Ojczyznę.

Rozumiem w pełni rozgoryczenie, jakie we wszystkich kołach społeczeństwa obudziły rządy okupantów.

Pragnę jednak, abyśmy nie dali się porwać uczuciom gniewu i zemsty.

Wyjazd władz i wojsk niemieckich musi odbyć się w najzupełniejszym porządku.

Nikt niepowołany niema prawa występować z jakimikolwiek zarządzeniami w stosunku do uchodzących żołnierzy.

Radzie żołnierskiej, utworzonej przez garnizon niemiecki w Warszawie, wskazałem, by, w okresie niezbędnym dla ukończenia odjazdu, rozkazała wszystkim załogom i placówkom zachowywać się tak, jak tego wymaga nowy stan rzeczy, zarówno w Polsce, jak w Niemczech.

Obywatele! Wzywam Was wszystkich do zachowania zimnej krwi, do równowagi i spokoju, jaki powinien panować w narodzie, pewnym swej wielkiej i świetnej przyszłości.

Józef Piłsudski.

Warszawa, listopad 1918 r.

Wyszedszy z niemieckiej niewoli, zastałem wyzwającą się Polskę w najbardziej chaotycznych stosunkach wewnętrznych i zewnętrznych, wobec zadań niezmiernie trudnych, w których lud Polski sam musi wykazać swoją zdolność organizacyjną, bo żadna siła z zewnątrz nie może mu jej narzucić.

Uważałem za swój obowiązek ułatwić ludowi pracę organizowania się i postanowiłem

rozważyć rolę i znaczenie przywódców polskich stronnictw ludowych, które miały nadać charakter nowemu rządowi.

W rozmowach, prowadzonych z przedstawicielami niemal wszystkich stronnictw w Polsce, spotkałem się ku wielkiej mej radości z zasadniczym potwierdzeniem mych myśli.

Przeważająca większość doradzała utworzenie rządu nie tylko na podstawach demokratycznych, ale i z wybitnym udziałem przedstawicieli ludu wiejskiego i miejskiego.

Licząc się z potężnymi prądami, zwyciężającymi dzisiaj na Zachodzie i Wschodzie Europy, zdecydowałem się zamianować prezydentem gabinetu p. posła Ignacego Daszyńskiego, którego długoletnia praca patriotyczna i społeczna daje mi gwarancję, że zdoła w zgodnej współpracy z wszystkimi żywiołami przyczynić się do odbudowy dźwigającej się z gruzów Ojczyzny.

Ciężkie położenie ludu nie pozwoliło mu wyłonić spośród siebie licznych sił fachowych, których kraj dzisiaj potrzebuje, zażądałem więc od p. prezydenta ministrów, aby, licząc się z tym, wzmocnił skuteczność pracy swego gabinetu przez udział w nim wybitnych sił fachowych, niezależnie od ich przekonań politycznych.

Z natury położenia Polski jest charakter rządu, aż do czasu zwołania Sejmu Ustawodawczego, prowizorycznym i nie dozwala na przeprowadzenie głębokich zmian społecznych, które uchwalić może tylko Sejm Ustawodawczy.

Przekonany, że twórcą praw narodu może być tylko Sejm, żądałem zwołania go w możliwie krótkim, kilkumiesięcznym terminie.

Licząc się z wyjątkowym pod względem prawnym położeniem narodu, wezwałem p. prezydenta ministrów, aby mi przedłożył projekt utworzenia najwyższej władzy reprezentacyjnej Republiki Polskiej, aż do czasu zwołania Sejmu Ustawodawczego, obejmującej wszystkie trzy zaborcy.

Liczne uwagi i programowe żądania stronnictw, złożone na moje ręce, przekazuję niniejszym Rządowi Republiki.

J. Piłsudski.

Wilno, kwiecień 1919 r.

## Do mieszkańców byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego!

Kraj Wasz od stu kilkudziesięciu lat nie zna swobody, uciskany przez wrogą przemoc rosyjską, niemiecką, bolszewicką – przemoc, która, nie pytając ludności, narzucała jej obce wzory postępowania, krępujące wolę, często łamiące życie.

Ten stan ciągłej niewoli, dobrze mi znany osobiście, jako urodzonemu na tej nieszczęśliwej

ziemi, raz nareszcie musi być zniesiony i raz wreszcie na tej ziemi, jakby przez Boga zapomnianej, musi zapanować swoboda i prawo wolnego i niczym nieskrępowanego wypowiedzenia się o dążeniach i potrzebach.

Wojsko polskie, które ze sobą przyprowadziłem dla wyrzucenia panowania gwałtu i przemocy, dla zniesienia rządów krajem wbrew woli ludności – wojsko niesie Wam wszystkim wolność i swobodę.

Chcę dać Wam możliwość rozwiązywania spraw wewnętrznych, narodowościowych i wyznaniowych tak, jak sami tego życzyć sobie będziecie, bez jakiegokolwiek gwałtu lub nacisku ze strony Polski.

Dlatego to, pomimo że na Waszej ziemi brzmiały jeszcze działa i krew się leje – nie wprowadzam zarządu wojskowego, lecz cywilny, do którego powoływać będę ludzi miejscowych, synów tej ziemi.

Zadaniem tego zarządu cywilnego będzie:

1. Ułatwianie ludności wypowiedzenia się co do swego losu i potrzeb przez swobodnie wybranych przedstawicieli. Wybory te odbędą się na podstawie tajnego, powszechnego, bezpośredniego, bez różnicy płci głosowania.

2. Danie potrzebującym pomocy w żywności, poparcie pracy wytwórczej, zapewnienie ładu i spokoju, otoczenie opieką wszystkich, nie czyniąc różnicy z powodu wyznania lub narodowości.

Na czele zarządu postawiłem Jerzego Osmałowskiego, do którego bezpośrednio, lub do ludzi przez niego wyznaczonych zwracajcie się otwarcie i szczerze we wszelkiej potrzebie i sprawach, które was bolą i obchodzą.

Józef Piłsudski.

Warszawa – Belweder, styczeń 1920 r.

## Do Obywateli Ziem Wielkopolskich, Pomorskich i Śląskich traktatem wersalskim przyznanych Polsce

Obywatele Państwa Polskiego!

Traktat wersalski zmazał w wielkiej mierze z kart historii zbrodnie rozbiorów Polski.

Dziś wracają do Macierzy i te części Wielkopolski, które, mniej szczęśliwe od stolicy i ośrodka kraju, były zmuszone dotychczas czekać na oswobodzenie. Na południe od nich łączą się z Polską Namysłowskie i Sycowskie, owe części Piastowego Śląska, które traktat już bez plebiscytu

Polsce oddał. Na północ zaś Pomorze otwiera Polsce na nowo drogę do morza, łącząc wybrzeże Bałtyku i dolny bieg Wisły z całą Polską.

Najjaśniejsza Rzeczypospolita Polska dziś bierze wszystkie te ziemie w swe posiadanie.

Rodacy! Ciężką była dotychczas dola Wasza. Wszystkimi siłami starano się Was odepchnąć od rządów, odebrać wam język rodzimy i obyczaj prastary. Te długie lata udręki i cierpienia minęły na zawsze. Dziś nowa i promienna otwiera się przed wami przyszłość. Stajecie się nareszcie gospodarzami na własnej ziemi i prawodawcami własnego życia.

Karta dziejowa się odwróciła.

Dumnie dziś znowu Polak niech podniesie czoło na tych ziemiach.

Ale Polska, sama tak długo uciskana, nikogo uciskać nie będzie.

Najjaśniejsza Rzeczypospolita, pomna swych tradycji wolności i tolerancji, pragnie widzieć we wszystkich mieszkańcach tych ziem, które dziś w posiadanie obejmuje, bez względu na narodowość i wyznanie, dobrych, a zadowolonych obywateli Państwa Polskiego. Poręczając zupełną ochronę życia i mienia, oraz utrzymanie spokoju i porządku publicznego, żąda równocześnie bezwzględного wykonania wszystkich obowiązków państwowych i posłuszeństwa wobec staw i zarządzeń władz.

Pragnąc być dla wszystkich swych obywateli Matką równie dobrą jak sprawiedliwą, Polska wszystkie zakusy, wymierzone przeciw swemu bezpieczeństwu, surowo karać będzie, a z równą sprawiedliwością uznawać wszelką uczciwą współpracę ku utwierdzeniu państwa.

Obywatele! Wielkie czekają Was zadania. Wszyscy jesteście powołani do współpracy na polu politycznym, gospodarczym i kulturalnym, aby zapewnić Ojczyźnie jak największy rozkwit, a jej mieszkańcom jak najlepszy byt materialny i moralny. Rząd polski ze swej strony dołoży wszelkich starań, aby szczególnie los szerokich mas ludu pracującego zabezpieczyć. W tej mierze Rząd nie tylko gwarantuje ludności robotniczej nabyte już za rządów pruskich prawa do rent inwalidzkich na starość i niemoc, lecz ponadto pracuje nad tym, aby prawa te stosownie do wymagań czasu rozszerzyć i rozbudować.

Obywatele! W imieniu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej witam Was wszystkich w myśl starodawnego hasła:

Wolni z wolnymi, Równi z równymi.

Dziś wojsko polskie, jako zwiastun zjednoczenia, zatyka sztandar swój z Orłem Białym na ziemiach odzyskanych. Ale żołnierze nasi nie przychodzą do Was jako zaborcy i ciemiężyciele, lecz jako obrońcy i bracia Wasi, którzy razem z Wami strzec będą i ziemi i morza polskiego po wsze czasy.

Niech Żyje Wolna, Niepodległa i Zjednoczona Rzeczypospolita Polska.

Naczelnik Państwa:

J. Piłsudski.

Prezydent Ministrów:

L. Skulski.

Minister b. dzielnicy pruskiej:

W. Seyda.

## MOWY

11 lutego 1919 r.

### Otwarcie Sejmu

Panowie Posłowie!

Półtora wieku walk, krwawych nieraz i ofiarnych, znalazło swój tryumf ziszczenia w obecnej chwili, dzisiaj mamy wielkie święto Narodu, – święto radości po długiej, ciężkiej, nocy cierpień.

W tej godzinie wielkiego serc polskich bicia czuję się szczęśliwym, że przypadł mi zaszczyt otwierać Sejm Polski, który znowu będzie domu swego ojczystego jedynym panem i gospodarzem.

Radość dnia dzisiejszego byłaby stokroć większą, gdyby nie troska, że zbieracie się w chwili niezwykle ciężkiej. Po długiej i niszczącej wojnie, świat cały, a z nim i Polska, czekają z tęsknotą upragnionego pokoju. Tęsknota ta w Polsce dziś ziszczyć się nie może. Synowie Ojczyzny muszą iść, by bronić granic i zabezpieczyć Polsce swobodny rozwój.

Sąsiedzi nasi, z którymi pragnęliśmy żyć w pokoju i zgodzie, nie chcą zapomnieć o wiekowej słabości Polski, która tak długo stała otworem dla najazdów i była ofiarą narzucania jej obcej woli przemocą i siłą.

Nie chcemy mieszać się do życia wewnętrznego któregośkolwiek z naszych sąsiadów, lecz pozwolić nie możemy, by, pod jakimkolwiek bądź pozorem, chociażby pod pozorem rzekomego dobrodziejstwa, naruszano nasze prawo do samodzielnego życia.

Nie oddamy ani piędy ziemi polskiej i nie pozwolimy, by uszczuplano nasze granice, do których mamy prawo.

Dążności naszych sąsiadów sprawiły, że ze wszystkimi nimi znajdujemy się obecnie

w otwartej wojnie lub conajmniej w stosunkach mocno naprężonych.

Jasną stroną w naszych stosunkach zewnętrznych są zacieśniające się węzły przyjaźni z państwami Ententy. Głęboka sympatja łączyła już dawniej Polskę ze światem demokratycznym Europy i Ameryki, nie szukającym sławy w podbojach i ucisku innych narodowości, a pragnącym ułożenia stosunków w myśl zasad sprawiedliwości i słuszności.

Sympatja ta spotęgowała się, gdy sławne armje państw sprzymierzonych, druzgocąc ostatnią potęgę naszych ciemiężycieli, wyzwoliły Polskę z niewoli.

Jestem przekonany, że serdeczne uczucia i niezaprzeczona wspólność interesów z temi państwami uczyni niezbędną dla nas z ich strony pomoc wydatną i skuteczną.

Naród polski przez półtora wieku zmuszony był stosować się do praw, narzuconych przez obcą przemoc. Nie mogąc normować swego życia według własnej woli, zatracił przez te długi okres poczucie prawa i wiary we własne siły.

Obdarzeni dziś zaufaniem narodu dać mu macie podstawy dla jego niepodległego życia w postaci prawa konstytucyjnego Rzeczypospolitej Polskiej. Na tej podstawie utworzycie rząd, oparty o prawa, przez wybrańców narodu ustanowione. Prawa, przez was uchwalone, będą początkiem nowego życia wolnej i zjednoczonej Ojczyzny.

Polska, otoczona zewsząd przez wrogów, musi posiadać armję, któraby mogła sprostać swoim ciężkim zadaniom. Macie poprzeć i rozwinąć rozpoczętą budowę wojska tak, by Ojczyzna zasłonięta pierścieniem żołnierza, mogła się czuć bezpieczną i przeświadczoną, że honoru jej i praw broni silna i dobrze wyposażona armja.

Wreszcie zwróćcie Panowie, niechybnie, baczną uwagę na niedomagania naszego życia gospodarczego, upośledzonego przez gospodarkę obcych i zrujnowanego silnie przez wojnę i okupację. W tej dziedzinie należyte uregulowanie spraw znajdującego się w upadku przemysłu i niezbędnych reform agrarnych w duchu postępu i wielkiej demokracji Zachodu stworzy zdrowe podstawy dla siły duchowej narodu i da trwałe podłoże dla budowy jego przyszłości.

Życząc Panom powodzenia w ich trudnej i odpowiedzialnej pracy, ogłaszam pierwszy Sejm Rzeczypospolitej Polskiej za otwarty i powołuję najstarszego z Panów posła Ferdynanda Radziwiłła do objęcia tymczasowego przewodnictwa.

20 lutego 1919 r.

## Deklaracja w Sejmie

Wysoki Sejmie!

Z chwilą, gdy losy w ręce moje oddały ster odradzającego się Państwa Polskiego, postawiłem sobie jako zasadniczy, podstawowy cel moich rządów – zwołanie Sejmu Ustawodawczego do Warszawy.

W wielkim chaosie i rozprzężeniu, które ogarnęło po wojnie całą środkową i wschodnią Europę, chciałem właśnie z Polski uczynić ośrodek kultury, w którym rządzi i obowiązuje prawo.

Wśród olbrzymiej zawieruchy, w której miliony ludzi rozstrzyga sprawy jedynie gwałtem i przemocą, dążyłem, by, właśnie w naszej Ojczyźnie, konieczne i nieuniknione tarcia społeczne były rozstrzygane w sposób jedynie demokratyczny: za pomocą praw, stanowionych przez wybrańców Narodu.

Starałem się osiągnąć swój cel jaknajspieszniej. Chciałem bowiem, by, kładąc trwałe fundamenty pod swe odrodzenie, Polska wyprzedziła sąsiadów i w ten sposób stała się siłą przyciągającą, dającą zapewnienie choćby najszybszego, lecz spokojnego i prawnego rozwoju.

Główne to zadanie mych rządów niełatwem było do rozwiązania. Niełatwo jest bowiem utrzymać spokój wśród szalejącej burzy wśród ogólnej niepewności i chwiejności instytucji i urzędów ludzkich. Nie łatwem było utrzymać równowagę, rządząc bez dostatecznych środków materialnych i technicznych, rządząc podczas wojny, która rozgorzała na wszystkich naszych granicach.

To też uważam za swój przyjemny obowiązek podnieść tu z wdzięcznością pracę tych, którzy mi ciężkie zadanie ułatwili i dopomogli mi je szczęśliwie rozwiązać. Składałem swe podziękowanie wszystkim moim najbliższym pomocnikom cywilnym i wojskowym, przede wszystkim zaś obu Prezydentom Rady Ministrów: pp. Moraczewskiemu i Paderewskiemu.

Zgodnie ze swym zasadniczym celem i głębokim przekonaniem, że w Polsce XX wieku źródłem praw może być jedynie Sejm, wybrany na podstawach demokratycznych, – obu rządów, które do życia powołałem, stawiałem jako główny warunek, by uznawały siebie za rząd jedynie tymczasowy, a pracę swą za załatwienie tylko konieczności państwowych i nie regulowały zasadniczych spraw życia politycznego i społecznego za pomocą dekretów, nie uświęconych uchwałą wybrańców Narodu.

Również zgodnie z tym celem całe wojsko polskie, któremu mam zaszczyt przewodzić, złożyło jednobrzmiące uroczyste ślubowanie, że się podda wszystkim prawom, wynikającym z uchwał i postanowień Sejmu. Osobiście razem z całym garnizonem warszawskim złożyłem to

ślubowanie dnia 13 grudnia ubiegłego roku.

Pomimo wszelkich przeszkód udało mi się zasadniczy cel mych rządów osiągnąć i zebrać w Warszawie pierwszy Sejm Polski w warunkach spokojnych, nie przeszkadzających jego pracom.

Uważam, że po jego ukonstytuowaniu się rola moja jest skończona. Jestem szczęśliwy, że posłuszny swej żołnierskiej przysiędze i swemu przekonaniu postawić mogę do dyspozycji Sejmowi swą władzę, którą dotąd w Narodzie piastowałem.

Oświadczam niniejszym, że składam swój urząd Naczelnika Państwa w ręce Pana Marszałka Sejmu.

20 luty 1919 r.

### Objęcie władzy Naczelnika Państwa.

Głęboko wzruszony, dziękując panom za ten zaszczyt i za tę uchwałę, której mocą powierzacie mi znowu, panowie tę władzę, którą przed chwilą w ręce wasze złożyłem. Uważam to sobie, panowie, za wielką nagrodę za ciężką, nieraz bardzo ciężką pracę całego swego życia. Nie mogę jednak ukryć, panowie, że postanowienie wasze stanęło w sprzeczności z moimi najserdeczniejszymi planami i zamiarami. Uważam, że ja z moją naturą czynną, z moim, przyznam się otwarcie do wady, uporem litewskim, z moją względnie małą uступliwością w zawiłych, trudnych, a specjalnie w drażliwych sprawach politycznych, mało się nadaję do spełniania urzędu, który ma charakter przedewszystkiem polityczny. Z chwilą więc, gdy udało mi się spełnić zadanie moje jako głównego Naczelnika rządu – zwołać Sejm, miałem zamiar całe swoje siły i całą swoją energję poświęcić jedynie i wyłącznie sprawom wojskowym.

Jako żołnierz, posłusznie staję wobec postanowienia waszego, którzy reprezentujecie tutaj całą Ojczyznę. Przyjmuję ten urząd, który wy swoim postanowieniem mnie oddajecie. Liczę, że, przy tym zaufaniu, ułatwicie mi ogromnie niesienie tego ciężaru, który na barki mi włożyliście. A chcę wierzyć, moi panowie, że razem z Sejmem dokończę wykonania tego testamentu, który nam przez przodków, jęczących w niewoli, został przekazany. Stworzyliśmy Polskę wolną i Niepodległą. Polska tęskni do ostatniego słowa, które w tym testamencie stoi – do Polski istotnie Zjednoczonej. Chcę wierzyć, że przy pomocy panów i przy pomocy całego Sejmu, uda się tę sprawę, która wydaje się nieraz bardzo ciężką, z tryumfem i sławą dla Polski załatwić. Jeszcze raz dziękuję panom.

Lwów, czerwiec 1919 r.

## Przemówienie do delegatów Galicji Wschodniej

Cierpienia ludności w Galicji Wschodniej, które panowie przedstawili, są mi bardzo dobrze znane i szczerze z nimi współczuję. Długie lata naszej niewoli przyzwyczyły sąsiadów Polski do myślenia, że jest ona słabą i że bezkarnie szkodzić jej można. Stąd wszystkie kresy wschodnie są areną walk żywiołu polskiego. Jesteśmy w chwili wojny, a w każdej wojnie każdego państwa są chwile szczęścia i nieszczęścia. Przy tych nieuchronnych, zmiennych kolejach musi tak samo żołnierz, jak i obywatel zachować spokój. Dobrym żołnierzem jest ten, kto myśli spokojnie i opanowuje swoje nerwy. Właśnie w chwili niepowodzeń ludność cywilna musi tę zaletę osiąść, jeżeli chce zwycięstwa. Rozumiem, że ciężkie położenie panów musi was pobudzać do rozżalenia i rozdrażnienia, ale szerzenie depresji i zniecierpliwienie sprawie nie pomaga. Zbyt wiele przeszedłem w życiu, nerwy mam zahartowane, ażeby mnie z równowagi wyprowadził brak spokoju gdziekolwiek. Ale nerwy żołnierza polskiego mogą być mniej wytrwałe i wymagają spokoju w Ojczyźnie. Chciałbym, ażebyście panowie, w tem wszystkim, co zrobicie, zachowali spokój i jeszcze raz spokój. Wierzę w powodzenie oręża i wierzę w jego zwycięstwo. Jestem zarazem przekonany, że w chwili tego zwycięstwa, w chwili szczęścia będziemy postępowali wobec zwyciężonych, jak ludzie kultury, i że jako zwycięzcy będziemy się zachowywali tak, jak przystało na szlachetny naród. Chcemy ulżyć doli ofiar wojny, dodać wszelkich starań, ażeby los uchodźców uczynić łżejszym.

Kraków, październik 1919 r.

## Święto Legionów

Kochani Koledzy!

W dzień święta legionowego pragnąłbym być z wami. Pragnę parę słów powiedzieć o tem, co myślę o legionach. Legjony mają dwie strony życia; jedna to ich ideowa zasługa dla Ojczyzny, a druga to własne ich życie. Legjony nietylko były ideą i ofiarą, ale były także pięknym, bujnym życiem, był to niejako pocałunek żołnierza dla srogiej kochanki, jaką jest wojna. Legjoniści w wojnie się kochali, w burzy wojennej znajdowali odbicie swoich dusz burzliwych. Tem są legjony w historii naszej wojskowości.

Legioniści to nie tylko żołnierze, co w ciężkiej doli wzdychali do domu; dom ich bowiem był tam, gdzie grzmiały bitewne burze i na tem polega ich piękno.

Czemu przypisać mam serdeczną wesołość, w której mieściła się potęga legionów. Urodziła się ona z waszej własnej młodości, z dążenia do niepodległości. Była protestem przeciw niewierze, przeciw poddaniu się losom.

Pierwszy akt życia skończony – Legjony przeszły do historii. Legjony jako takie umarły – niema już bowiem różnic. Wszyscy jesteśmy równi sobie.

Niechże legioniści wniosą do polskiego wojska to, na czem polegało ich piękno: Ducha wojny, przywiązanie do rzemiosła żołnierskiego, szczerą wesołość, poczucie służbowe w stosunku do wojska, które to poczucie odpowiada charakterowi narodowemu.

Wilno, październik 1919 r.

## Otwarcie Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie.

Moi Panowie!

Przeżywając razem z Wami uroczyste i podniosłe chwile, wspominałem, pewnie jak i wielu z Was, o dobrych i złych czasach, których świadkami były te święte i drogie dla nas mury. Przedewszystkiem przychodziła mi na pamięć ta świetna epoka, gdy w tych właśnie murach najlepsze umysły rozpały ogień tak jasny, że był drogowskazem w przeciągu długich lat, i wytworzyły ciepło tak wielkie, że grzało ono w nieszczęściu wiele i wiele pokoleń. Życie wtedy musiało być bujne i szczęśliwe, a nam, późniejszym pokoleniom wydawało się jak sen czarowny, sen pełen cudów, sen niechcący przebudzenia. Były to czasy wielkiej i sławnej Uczelni Wileńskiej z epoki Mickiewicza! Lecz mury te widziały i gorsze czasy, czasy nieszczęścia, w których i ja byłem małym nieznacznym aktorem. Była to wówczas także uczelnia, lecz na jej widowni groźny napis: vae victis! biada zwyciężonym! - a tymi zwyciężonymi były małe dzieci, lub podrastający młodzieńcy. Wszystko, co dla duszy dziecięcej było święte i drogie, podane było pogardzie i poniżeniu. Szlachetniejsze i wrażliwsze dusze wplatanio w koła męki, słabsze wyrzucano na śmietnisko upodlenia. Na wspomnienia tych czasów nam wychowankom tej szkoły, na usta cisną się przekleństwa.

Losy tych murów są podobne głosom tej ziemi kresowej.

Wszystkie narody, wszystkie państwa mają swoje kresy. Nieszczęśliwy i zmienny jest los grodów i siół kresowych! Gdy wichur się zrywa, wstrząsa posadami przedewszystkiem ich budowli.

Gdy chmura się zbierze, ostry grad siecze przedewszystkiem właśnie ziem kresowych łąny. Gdy grzmia pioruny, przedewszystkiem tu w wieżycy i domy uderzają.

Tam w dalekim środowisku rodzinnej kultury, być może ludziom słońce jeszcze wschodzi, gdy tu już noc czarna panuje. A gdy wreszcie losy nakażą, by zima śnieżnym całunem naród cały przykryła – tu mrozy i zima są najsroźsze, tu właśnie oddech ludzi ona tamuje i krew w żyłach ścina. Nieszczęśliwe ziemie kresowe! A jednak głębokie jest w tem szczęście. I nie szczęściu ze zwiększonej rozkoszy mocowania się z dolą i zwyciężenia własnymi siłami losu, lecz głębokie szczęście, rzewne i ciche, nawet dziecięco naiwne, płynące z wiary w idealne pierwiastki własnej kultury.

Ten kwiat cudowny, wśród wycia wichury i śnieżnej zamieci, wołaliśmy do życia własnym tchnieniem wydawanym na schorzałe piersi, zgrabiałemi palcy, skostniałemi członkami, ostatnim wysiłkiem woli osłaniałimy, chroniąc od zimna, chcąc by kwitł i ducha podniecał w najcięższych chwilach losu. Cóż z tego, że nań pluto i chciano wdeptać w błoto, gdy święta wiara tym cudowniejszym go czyniła, że był otoczony męczeńską aureolą.

Dlatego też, gdy danem i nam było stanąć w chwale zwycięstwa, gdy burza nad temi murami już się przeniosła, - spieszyłem, by dźwignąć dla tej wiary świątynię, by dać znak widomy jej potęgi i siły. Spieszyłem, choć tu jeszcze dochodzą echa nieprzebrzmiałej burzy, choć chmury jeszcze przykrywają niebo.

Niechże więc ta Wszechnica, którą dziś tu otwieram, zgodnie z tradycją tej ziemi, nie ziele nigdy jadem nienawiści, niech nie kroczy nigdy drogami, które, dla nas Polaków, tak ciężkimi były. Niech krzepi jasnowidztwem wiedzy, potęgą myśli twórczej, umiejętnością i skrzętną pracą naukowego rzemiosła.

Wasza Magnificencjo, Panie Rektorze, w Twoje ręce w imieniu Narodu Polskiego oddaję tę wskrzeszoną Uczelnię. Przyjmij berło władania, łańcuch o godności świadczący i pierścień, znaczący Twe śluby z Wszechnicą. „Quod felix, faustum, fortunatum que sit”.

## Wódz o żołnierzu.

Wiele rzeczy i wiele spraw, które dziś przypisują mojej zasłudze, należy jeszcze do tworzącego się procesu dziejowego i historia będzie osądzać moje grzechy i moje zasługi. Osobiście jestem dumny z tego, że byłem nowatorem wychowania żołnierza. Koniec wojny światowej zaznaczył się tragicznym załamaniem się i rozsypką armji naszych krajów ościennych. Nazywam to tragicznym dlatego, że niektóre z tych armji były się dobrze i koniec ich żalosny ma prawo wywoływać współczucie. Wszelkie próby zebrania tych armji, skupienia ich, odnowienia, dawały w rezultacie tylko zbiórkę oficerów – żołnierzy zabrakło. Nie jest to przypadek, że wtedy, gdy Polska zbierała swe siły wojskowe, stanęli w szeregach, nie tylko oficerowie, ale i olbrzymia masa żołnierza. W surowym swym sądzie sobie samym powiedziałem, że to jest moją zasługą, że byłem dobrym żołnierzem i dlatego zawiesiłem na piersiach swych znak *Virtuti Militari*, który odtąd będzie odznaczał dobrych żołnierzy.

Studjowałem psychikę organizacji armji, by uczyć się, jak wojsko formować. W tym czasie żyliśmy pod sugestją pruskich metod organizacyjnych. Studja te dały mi to przekonanie, że organizacja na wzorach pruskich nie odpowiada zasadom i wymogom nowego życia. Sięgnęłem do epoki, gdy wielka rewolucja francuska tworzyła wojsko, gdy wielki Napoleon swoimi czynami pisał swą nieśmiertelną epopeję wojny. U tego czystego źródła znalazłem prawdę. Podstawą wojska jest żołnierz. System pruski tworzył kastę oficerską, oddzieloną murem chińskim od społeczeństwa, a przepaścią od żołnierza. Smutny los tej armji przyznał rację, że podstawą armji jest dusza prostego żołnierza. Dopóki dusza ta jest silna, armia wytrzymuje dołę i niedolę, gdy dusza ta się załamie – upadek armji jest nieuchronny. Dobrym oficerem jest ten, który w duszę żołnierską umie wpoić hart, by ona nawet w smutnych kolejach wojny, niepowodzeniach i porażkach nie załamała się. Swoich oficerów uczyłem tej prawdy, co było tem trudniej, że byliśmy, jak sierota wśród lasu, że otaczały nas armje na innych metodach i wzorach budowane i utrzymywane. Mówiąc o roli żołnierza i o jego znaczeniu nie chcę tu mówić o demokratyczności armji, armja musi być przesiąknięta wolą indywidualną i jako taka organizacyjnie demokratyczną być nie może. Armja jest wtedy demokratyczną, gdy ma nad sobą rząd demokratyczny.

Mówiąc o żołnierzu, nie unoszę się sentymentem, który liczy ofiary, poniesione obficie przez żołnierza szarego, o nieznanym imionach, podczas, gdy tryumf i sława spada na wodzów, mówię o żołnierzu, jako naturalnej podstawie każdej zdrowej armji, mówię o duszy żołnierza, od której zależy wolne państwo i honor armji.

Zwyczajem, który panował w jednostkach dowodzonych przeze mnie, przy wielkich świętach żołnierskich, po pierwszym toaście, wzniesionym dla przełożonych, następował toast poświęcony żołnierzowi.

Dziś, gdy święcimy dzień wielki, czułbym się obco, gdybym nie wzniósł toastu: „Polski żołnierz niech żyje!”

Poznań, grudzień 1919 r.

## W rocznicę oswobodzenia Poznania.

Szanowni Panowie!

Pan minister Seyda dziękował mi za to, że przybyłem do Poznania, aby dzielić z Wami radość z powodu przeżycia pierwszego roku swobody. To dzielenie radości z Wami byłoby przyjemnym obowiązkiem, przyjechałem jednak nie tylko z tego powodu, skłoniony zostałem do tego pobudkami natury bardziej osobistej. Powstanie poznańskie i zwycięstwo, odniesione w ciągu kilku dni nad Niemcami, zrobiło w mej pracy tak wielką ulgę, że odczuwałem konieczność w jego rocznicę złożenia osobistego podziękowania.

Szanowni Panowie! Uprzypomnijcie sobie, co się działo, rok temu. Dwie części Polski – Kongresówka i Galicja – zostały oswobodzone od najeźdźców i były wprawdzie wolne, lecz Znicz niepodległości narodowej zaledwie tlił w tych krajach. Pierwszej chwili wolna ziemia polska została zagrożona i napadnięta z jednej strony przez rusinów, z drugiej przez Czechów. Położenie Polski było nadzwyczajnie ciężkie, a ten ciężar musiałem odczuwać przede wszystkim ja, przez los postawiony do rachowania sił swego narodu, do obliczenia do czego Ojczyzna moja jest zdolną.

Wierzajcie mi, Panowie, nieraz w tym czasie, w samotnym, rzuconym na krańcu stolicy, Belwederze, opuszczałem ręce w bezsilie, poddawałem się rozpaczom, pomimo, że ani z natury, ani z charakteru do tych uczuć nie jestem skłonny. Bo i cóż miałem liczyć lub rachować? Gdy przystępowałem do rachunku technicznego, to dawał mi zawsze wielkości ujemne. Czyż miałem rachować łachmany, w które ubierałem żołnierza, posyłając go na bój pod Lwowem? Czy liczyć dziury w butach żołnierza, stojącego na warcie w mroź trzaskający? Czy ocenić niedoświadczenie młodego żołnierza, posłanego na boje często bez znajomości karabinu, z którego miał strzelać? Czy liczyć depesze, donoszące z pod Lwowa o braku amunicji, o tem, że wystarczy jej zaledwie na dwie godziny boju? Czy wreszcie rachować miałem ilość ludzi, których jeszcze przyjąć będę musiał, aby wysłuchać po raz tysięczny któryś, że on i naród – to jedno, że on jest właśnie posiadaczem

gotowego, patentowanego środka dla ratowania zagrożonej Ojczyzny?

Nie! Rachunek techniczny dawno mnie zawiodł. Szedłem do rachunku, szedłem do odczytania znaków, od których często z pogardą odwraca się pozytywny człowiek, do odczytania tych hieroglifów, które każdy tłumaczyć jest wolen inaczej, hieroglifów, mówiących o sentymentach, uczuciach, namiętnościach – o wszystkim tem, co stanowi duszę człowieka, grup ludzkich i narodów. Podstawa dla rachunków, jak Panom wiadomo, niepewna, chybka, zwodnicza. I gdym w nocie bezsenne ujemne cyfry techniczne ściągał w jedno z niepewnemi hieroglifami – wykładnikami uczuć narodu nieraz przy sumowaniu odczuwałem stare, znane. tak dobrze z lat niewoli, uczucie zwątpienia, zwątpienia, które do ucha mi szeptało tak dobrze mi wiadome, a tak ciężkie słowa: słabość, bezsiła, niemoc.

A jedną z największych pozycji rachunku, który obowiązany byłem czynić, zajmowały Niemcy. Pobite na Zachodzie, na Wschodzie pozostawały one siłą. Na zachodniej naszej granicy, t. zn. u Was, na północy, t. zn. w Prusach Zachodnich i Wschodnich, panowały one niepodzielnie. Na wschodzie o niecałe 200 km od Warszawy, przelewało się mrowie, najeżone bagnetami, uzbrojone od stóp do głowy, tysiąckrotnie silniejsze od nas technicznie. Przelewało się, omijając na razie wolne części Polski i dążąc z powrotem do Niemiec. Jaką jest siła wewnętrzna tych setek i setek tysięcy ludzi, pozostawało zagadką, którą rozstrzygnąć w owe czasy nie byłem zdolny.

I wtedy właśnie wybuchło Wasze powstanie, które w kilku dniach odniosło świetne zwycięstwo, oswabdzając jednym rzutem dużą część dawnego zaboru pruskiego. Jeżeli dręczące pytanie nie zostało rozstrzygnięte, to w każdym razie wiele jego stron zostało wyjaśnionych. W moim za całą Polskę rachunku zamiast niejasnych, niepewnych hieroglifów mogłem wstawiać ściślejsze, bardziej określone dane. Doznałem wówczas tak wielkiej ulgi, że dotąd, po roku, żywe uczucie wdzięczności mnie ogarnia, gdy myślę o jej sprawach. A sądzę, że wraz ze mną ulgi tej doznała i wdzięczność podziela cała Polska. Tem uczuciem ożywiony, tą radością przejęty, wznoszę, Szanowni Panowie mój kielich na cześć bohaterów, którzy Poznań i inne okolice Waszej dzielnicy z pod obcej przemocy oswobodzili, którzy pierwsi rozkryli słabość najbardziej przemożnego naszego wroga. Niech żyją!

## Mowa Lubelska.

Szanowni Panowie:

Przy przyjęciu mnie w Lublinie, jeden z mówców wskazał na moją słabość, słabość zrozumiałą, słabość w stosunku do mego ojczyzstego grodu. Prosił mnie przytem, abym w stosunku do Lublina i do jednej z instytucji lubelskich zachował cząstkę tej miłości, która tak naturalnie wzrasta w sercu mem do innej.

Proszę Panów! Z Lublinem jestem związany uczuciami prywatnej - powiem natury. Jestem żołnierzem. Kocham żołnierkę i byłem tym, któremu los pozwolił w wielkiej wojnie światowej, gdy wielkie olbrzymie państwa rzucały na kartę miliony ludzi, miljardy pieniędzy, cały przepych nowoczesnej techniki, któremu los dał to szczęście, że nie chciał w Imieniu Polski zginąć w tym tłumie, żem wznioł ubogi, niewielki, maleńki domek żołnierza polskiego i nad nim postawił i wywiesił sztandar polski. Dla żołnierza wojna to nie jest to, co dla panów ubranych w tużurek – wojna dla żołnierza - to kochanka. I tak, jak pierwsza miłość tkwi zawsze w pamięci dojrzałego mężczyzny, tak samo dla mnie, dla żołnierza wojna, którą przeżyłem razem z legionami, z brygadą, którą dowodziłem, jest tym pierwszym pocałunkiem i to jest wszystko wspomnienie i ciężkie i piękne i te wszystkie wspomnienia tak serce niewolą, a tak dużo z nich jest z Lublinem związanych, tak dużo z nich z Lublinem i z Ziemią Lubelską w nierozzerwalny węzeł się wiąże. Niech mi więc będzie wolno i w stosunku do Lublina tę serdeczność serca wyrazić, niech mi będzie wolno w imieniu własnym i tych biednych chłopaków, którymi dowodziłem, zatraconych, szukających drogi, nieraz zwątpiałych i zbolałych, wyrazić jeszcze raz, dziś, gdy wielkimi już jesteśmy, wyrazić w imieniu nas maluczkich żołnierzy głęboką i serdeczną wdzięczność. Umieście wtedy panowie, gdy nas tutaj spotykaliście, wtedy gdy nam ciężko było, umieście dać osłodę naszego życia, umieście z taktem godnym serca polskiego podkreślić to, co w nas żyło, że byliśmy nie zatraceńcami, nie sługami, ale tymi, którzy bronią własnej ojczyzny. Umieście zawsze znaleźć w sobie ten fakt i wyraźnie powiedzieć, że nas witacie, kochacie i miłujecie jako żołnierzy polskich. Umieście wtedy, gdy nad wami, jak nad całą Polską, wisiała ciężka przemoc, tem cięższa, że w bagniet uzbrojona, tem cięższa, że działo się to podczas wojny, z jej dzikimi i ciężkimi prawami, umieście zdobyć się na podkreślenie, że jeżeli my związani byliśmy z armją obcą, to wy specjalnie nas z pośród tej armji obcej wybieracie i specjalnie nas jako żołnierza polskiego czcicie.

Tę wdzięczność, tę wdzięczność żołnierską wtedy gdy byliśmy słabi, wtedy, gdyśmy przeżywali tę epopeję żołnierską, zachowałem w głębokiej i serdecznej pamięci dla Lublina, który nam dawał utęsknionej ojczyzny kawałek, kawałek serca, które się żołnierzowi, każdemu

żołnierzowi od ojczyzny należy. Toast mój prywatny, to jest mój serdeczny stosunek do Lublina i Ziemi Lubelskiej.

Proszę Panów! Przeżyliśmy tu ciężkie czasy – czasy okupacji, okupacji, która nami nieraz zwodnicze drogi i mosty ku sobie budowała, okupacji, która jeszcze nowy podział Polski urządziła, która do tych kilku działów kilku części Polski, zmuszonych przez setkę lat żyć różnym życiem, dodała jeszcze jedno różne życie w Polsce. Pamiętam wówczas swoje uczucia – pamiętam, jak bagnety i przemoc podzieliły jeszcze te części Polski, które jednością były: nowe słupy graniczne, nowe granice przeprowadziły, nie dbając o życie Polski, przeprowadziły je zgodnie ze swymi interesami, nieledwie w poprzek miast, nie ledwie w poprzek siół i wiosek, stawiając granicę pomiędzy rodzinami, stawiając granicę między sąsiadami, stawiając zaporę nawet temu skromnemu życiu, jakie istniało w Polsce. I przypominam sobie, wyznam to boleśnie, pewien rumieniec wstydu, który twarz moją oblewał, jak Polacy łatwi są do podziału, jak łatwo było granice w żywym ciele wstawić, jak prędko Polacy do nowych podziałów się przystosowali, jak prędko znalazły się rozbieżne interesy między jednym podziałem, między jedną częścią, a drugą, jak prędko wychowani w stuletniej niewoli, w tej psychice niewolnika dawali odczuć, że przyzwyczaili się do tej rany, poprowadzonej wzdłuż kraju, jak prędko zdawała się ta rana zblizniać, jak prędko stawała się przeszkodą w porozumieniu się jednej części z drugą.

Moi Panowie! Jednym z przekleństw naszego życia, jednym z przekleństw naszego budownictwa państwowego, to jest to, żeśmy się podzielili na kilka rodzajów Polaków, że mówimy jednym polskim językiem, a inaczej nawet słowa polskie rozumiemy, żeśmy wychowali wśród siebie polaków różnych gatunków, polaków z trudnością się porozumiewających, polaków tak przyzwyczajonych do życia według obcych szablonów i według obcych narzuconych sposobów życia i metod postępowania, żeśmy prawie je za swoje uznali, że wyrzec się ich z trudnością możemy. I była dla mnie w początkach, tak nazwanego, wybuchu niepodległości pewna kwestja. Lublin przez czas okupacji i wobec wypadków historycznych miał się stawać jedną z nowych stolic Polski. Do tych licznych stolic, na które kraj ubogi sobie pozwalał, do tych licznych stolic, którymi usiana jest Polska, przybywała jak gdyby nowa stolica, nowa nieznana dotąd w historii. Tą stolicą stawał się Lublin.

Rozumiem wielkie pretensje, rozumiem partykularyzm, rozumiem przywiązanie do rodzinnych miast, do miejsca, gdzie się człowiek urodził, uczył się myśleć, uczył się kochać. Lublin był tą stolicą najświeższą, a zarazem tą pierwszą stolicą, która się swego majestatu stołecznego wyrzekła. Lublin dał pierwszy przykład dla różnych nowych i starych dzielnic, wytworzonych przez wrogów, wyrzeczenia się swego majestatu stołecznego. Lublin dał pierwszy przykład wyrzeczenia się partykularyzmu. Lublin pierwszy stanął do zjednoczenia wszystkich dzielnic Polski. Była to zasługa Lublina, podkreślam, była to zasługa Lublina.

Sprawa zjednoczenia wszystkich dzielnic Polski nie jest zakończona, a zjednoczona ojczyzna jest często jeszcze słowem, a nie tą realną rzeczywistością.

Polska jeżeli chce być silną nie na uroczystościach, nie przy kielichu wina, lecz w codziennej pracy, w codziennym życiu, w codziennych wspólnych kłopotach, w codziennym słuchaniu ogólnych i zjednoczonych praw, Polska musi być zjednoczona i Polska musi być jednością.

Szanowni Panowie! Jeżeli tą myślą, tym postulatem naszego życia, was zajmuję i podkreślam pod tym względem przykład Lublina, to dlatego, że wagę tej wielkiej kwestji w Polsce znam i uznaję i również czerpię z niej powód dla uznania i wdzięczności dla Ziemi Lubelskiej.

Proszę Panów! Przechodzę do ostatniej myśli, którą chciałem tu z panami poruszyć. Polska ma przed sobą wielką pracę. Polska ta wysniona, wymarzona ma wszystkie zewnętrzne cechy, któremi my, wychowani w niewoli, cieszyć się możemy: wielkie wojsko, wielkie tryumfy, wielką zewnętrzną siłę, wielką potęgę, którą i wrogowie i przyjaciele szanować i uznawać, chociażby nie chcieli – muszą.

Mamy Orła Białego, szumiącego nad głowami, mamy tysiące powodów, któremi serca nasze cieszyć możemy. Lecz uderzmy się w piersi. Czy mamy dość wewnętrznej siły. Czy mamy dość tej potęgi ducha? Czy mamy dość tej potęgi materialnej wytrzymać jeszcze te próby, które nas czekają? Przed Polską leży i stoi wielkie pytanie, czy ma być państwem równorzędnym z wielkimi potęgami świata, czy ma być państwem małym, potrzebującym opieki moźnych.

Na to pytanie Polska jeszcze nie odpowiedziała. Ten egzamin z sił swoich zdać jeszcze musi. Czeką nas pod tym względem wielki wysiłek, na który my wszyscy, nowoczesne pokolenie, zdobyć się musimy, jeżeli chcemy zabezpieczyć następny pokoleniom łatwe życie, jeżeli chcemy obrócić tak daleko koło historii, aby Wielka Rzeczpospolita Polska była największą potęgą nietylko wojenną, lecz także kulturalną na całym wschodzie.

Wskrzesić i tak ją postawić w sile i mocy, potędze ducha i wielkiej kultury musimy, aby się mogła ostać w tych wielkich, być może, przewrotach, które ludzkość czekają. Na pracę tak ciężką, podczas wojny - bo my wojnę przecież toczyliśmy, tak ciężką, gdy się wysiłek wszelki rzuca na szalę wojenną, jednak kraj koniecznie, zdaniem mojem, zdobyć się musi. W pracy tej potrzeba umieć być ofiarnym. Jeżeli mówię o ofierze, to nie mówię o ofierze względnie łatwej.

Tam, gdzie chodzi o życie, tam, gdzie chodzi o krew, jest ta ofiara najłatwiejszą, chociaż w laury owitą. To jest ofiara, na którą Polak napewno się zdobędzie. Idzie o ofiarę ciężką, idzie o ofiarę robioną dla siły całego narodu, idzie o ofiarę i umiejętność robienia ustępstw wzajemnych, idzie o ofiarę z tego, co ludziom być może i jest najdroższe, o ofiarę ze swoich przekonań i poglądów. Idzie o to, aby kraj nasz zrozumiał, że swoboda to nie jest kaprys, że swoboda to nie jest „mnie wszystko wolno, a drugiemu nic”, że swoboda, jeżeli ma dać siłę musi jednoczyć, musi

łączyć, to musi rękę sąsiadom i przeciwnikom podawać, musi umieć godzić sprzeczności, a nie tylko przy swoim się upierać.

Z takiej jedynie uступliwości wzajemnej, z takiego jedynie szanowania wzajemnego, z takiej jedynie umiejętności podawania do wspólnej pracy dłoni wszystkim, wypływa moc wielka w chwilach trudnych i w chwilach kryzysów państwowych. Patrzcie, jak w wojnie, tej wielkiej próbie siły narodów i państw, w której przegrana, jak to byliśmy świadomi, w gruzy rozsypuje wielkie potęgi, potęgi przed którymi niedawno drżeliśmy, jak w takiej wojny narody bezwiednie szukają siły w zjednoczeniu, siły w podaniu sobie dłoni, siły w zapomnieniu różnic, siły w umiejętności ustąpienia, siły w umiejętności zawierania kompromisów.

Proszę Panów! Praca ta dotąd w Polsce małą była. Z serca wdzięcznego, serca przepełnionego nadzwyczaj serdecznym uczuciem dla miasta i w stosunku do ziemi, którą widziałem ongiś w łunach pożarów, cierpiącą pod przemocą wojenną, a jednak tak serdecznej i tak cieplej, z serca przepełnionego wdzięcznością i z myślą, aby ta ziemia, która jak gdyby przez los rzucona i przez los wskazana, w której tyle jest i Polski i Kresów, w której jak gdyby na południu gorętsza krew, niż gdzieindziej bije, życząc aby ta ziemia służyła zawsze przykładem i umiejętnością zgodnego współżycia i umiejętnością pogodzenia najbardziej rażących sprzeczności, z myślą tą i z serca wdzięcznego wznoszę kielich na cześć miasta Lublina i Ziemi Lubelskiej.

Warszawa, styczeń 1920 r.

## Do kawalerów orderu „Virtuti Militari”.

Moi panowie!

Dzień wprowadzenia w życie orderu „Virtuti Militari”, związałem z dniem wybuchu powstania styczniowego. Zrobiłem to rozmyślnie, a to dlatego, aby związać życie nowoczesnego żołnierza Polski ze wszystkimi walkami przeszłości, które dla Jej swobody toczono.

Lecz poza tem, gdy mowa o 63-cim roku nie mogę i nie chcę się powstrzymać od wypowiedzenia kilku uwag, związanych do pewnego stopnia z moimi personalnymi przeżyciami.

Jeden z naszych wielkich poetów, mówiąc o Polsce porozbiorowej, twierdził; że myśmy z „Twego nazwiska zrobili pacierz, co płacze i piorun, co błyska”. Zachowując cały szacunek dla pacierza, czy wtedy, gdy płacze czy wtedy, gdy błaga, rozumiem, jak i Wy zapewne, panowie, że rzeczą właśnie żołnierza jest stworzyć dla Ojczyzny piorun, co błyska, a gdy trzeba – uderzy.

Gdy myślę jako żołnierz, nawet pomijając wszelkie uczucie patriotyczne, muszę schylić czoło przed olbrzymim żołnierskim wysiłkiem ludzi 63-go roku. Źle uzbrojeni, źle wyżywieni, wytrzymali półtora roku, walcząc jako żołnierze z olbrzymim, potężnym wówczas państwem. Walczyli nieraz nawet bez nadziei zwycięstwa. Pomyślcie więc panowie jako żołnierze, czy nie jest to dowodem wielkiej mocy moralnej i wielkiej tężyzny żołnierskiej.

Przyszła na nich coprawda klęska, lecz to wydarzyć się może w każdej wojnie, przytrafić się może każdemu wojującemu. Lecz dla tych żołnierzy w sądzie narodu, którego bronili, przyszła klęska głębsza, bo klęska moralna. Ze słów poety o „pacierzu co płacze i piorunie, co błyska”, w udziale zostawiono im w najlepszym razie tylko ten pacierz, co płacze. W najgorszym wolę nie mówić tu o sądzie. Piorun, co błyska został im odmówiony, zostawiono go jeszcze w spokoju w dziecinnych główkach, pozwolono nań patrzeć tylko dziecięcym naiwnym oczętom. Naród zrzucił z siebie pamięć żołnierskiej pracy 63 roku, tak, jak to dziecko, spieszące do zrzucenia króciutkich chłopięcych spodenek.

Rozumiem dobrze, starzy koledzy, ile się gorzkości nieraz w waszych sercach zbierało; może pociechą wam będzie, że byli nieszczęśliwsi od was, ci, którzy wam zazdrościli. Należałem do ich liczby, gdy nastąpiły po waszej klęsce ciężkie czasy niewoli nie tylko fizycznej, ale i duchowej, zdawało mi się często, że szczęście powstania wiosny, które dotąd miało każde pokolenie Polski, moje pokolenie ominie. I wtedy nieraz zmęczony dzielnymi warunkami podziemnej walki, zazdrościłem wam gorąco szczęścia walki oko w oko, pierś w pierś z wrogiem. Przyjemnie mi więc dzisiaj, w dniach, tryumfu, widzieć was pośród nas, jako za zasłużonych kolegów w pracy nad piorunem, co błyska i uderza.

Moi panowie! Obchodzimy dziś uroczystość wprowadzenia orderu „Virtuti Militari”. Na znaku tym, który nosimy na piersiach, wypisane jest hasło: cnoty wojskowej. Cnota, moi panowie, jest wartością moralną o charakterze najzupełniej bezosobowym, o charakterze bezambicyjnym, o charakterze, który z góry przypuszcza poddanie się znikomej wartości, którą cnota wyobraża. Jeśli w napisie dodany jest napis: wojskowej, to tylko dlatego, że wysokie napięcie moralne wymagane jest w czasach wyjątkowych, w czasach wojny. Jest to czas, kiedy człowiek, przyodziany w mundur żołnierza, chodzić pod ręką musi, jak z damą swego serca, ze śmiercią. Jest to czas, gdy taki człowiek ciągnąć musi gałkę czarną, co oznacza dla niego śmierć, kalectwo, chorobę, lub białą, co dla niego oznacza zdrowie i życie. Służyć tylko cnoty potrafi niewielu. Dlatego też na odwrotnej stronie naszej odznaki wypisane jest ułatwienie tej służby, w postaci słowa „honor”. Honor, jak ktoś się dowcipnie wyraził, jest surogatem cnoty, jest pozwoleniem na posiadanie ambicji na wniesienie do służby całego mnóstwa cech indywidualnych. Lecz nie szukajmy przytem tego by zrobić honor fachowym. Nie szukajmy obstawiania go mnóstwem artykułików i formalności za którymi ginie cała treść honoru. Honor nasz powinien polegać na

służbie, komu zaś służymy, to wypisane jest w ostatnim słowie naszej odznaki. Służymy Ojczyźnie, a służba jest niczem innym, jak słuchaniem praw przez ojczyznę, dla ojczyzny ustanowionych.

Ja o najstarszy Kawaler Orderu „Virtuti Militari” i jako Naczelnny Wódz armji naszej, wznoszę ten kielich na cześć Tej, w której służbie cnotliwie i honorowo dotrwać mamy.

Moi panowie! Niech żyje Rzeczpospolita Polska!

## ROZKAZY

Warszawa, dnia 12 listopada 1918 r.

### Pierwszy rozkaz do armji

Żołnierze!

Obejmuję nad Wami komendę w chwili, gdy serce w każdym Polaku bije silniej i żywiej, gdy dzieci Naszej Ziemi ujrzwały słońce swobody w całym jej blasku.

Z Wami razem przeżywam wzruszenie tej godziny dziejowej, z Wami razem ślubuję życie i krew swoją poświęcić na rzecz dobra Ojczyzny i szczęścia Jej obywateli.

Żołnierze!

W ciągu wojny światowej w różnych miejscach i warunkach tworzyły się próby formacji wojskowych polskich.

Przy kalectwie – zdawało się – nieuleczalnym naszego Narodu próby nawet, gdy były szczytne i bohaterskie, były z konieczności karle i jednostronne.

Pozostałością tych stosunków jest niejednolitość szkodliwa w wojsku.

Liczę na to, że każdy z Was potrafi siebie przezwyciężyć i zdobędzie się na wysiłek dla usunięcia różnic i tarć, klik i zaścianków w wojsku, dla szybkiego wytworzenia poczucia koleżeństwa i ułatwienia pracy.

Żołnierze!

Cały Nasz Naród staje teraz przed zagadnieniami, które rozwiązać będzie mógł tylko przy nadzwyczajnym wysiłku i naprężeniu swej siły i woli.

W swoim zakresie zagadnienia te stają i przed nami.

Rozwiązać je będzie nam tem trudniej, że twarda nasza służba nakłada nieraz ciężaru więcej

na uczucia i serca żołnierza.

Zarówno w najradośniejszych, jak najcięższych chwilach żołnierz musi być opanowanym i zrównoważonym, zdolnym do wykonania swego zadania w porządku i dokładnie.

Wykroczenia pod tym względem są tym łatwiejsze, gdy wszystko dokoła w tej podniecającej chwili niema tych dodatkowych ciężarów, jakie zawsze na sobie, niesie żołnierz.

Chciałbym, abym pod tym względem nie potrzebował robić Wam wyrzutów i abym mógł, składając sprawę ze swych czynności przed Narodem, powiedzieć sumiennie o sobie i o Was, że byliśmy nie tylko pierwszymi, ale dobrymi żołnierzami zmartwychwstałej Polski.

Rozkaz ten przeczytać przed frontem podwładnych mi oddziałów.

Józef Piłsudski.

Belweder, dnia 21 stycznia 1919 r.

## W rocznicę powstania

Żołnierze!

Pięćdziesiąt lat temu Ojcowie nasi rozpoczęli walkę o niepodległość Ojczyzny. Szli nie w lśniących mundurach, lecz w łachmanach i boso, nie w przepychu techniki, lecz z strzelbami myśliwskimi i kosami na armaty i karabiny. Prowadzili wojnę rok cały, pozostając, jako żołnierze, niedoścignionym ideałem zapалу, ofiarności i trwania w nierównej walce, w warunkach fizycznych jak najcięższych.

Przegrali wojnę i po ich klęsce niewola wciskać się poczęła do dusz polskich, czyniąc z Polaków nie niewolników z musu, lecz nieledwie z własnej chęci, szukających poprawy losu przez protekcję u swych panów rozbiorców i wogóle obcych. Jako żołnierze i obrońcy Ojczyzny, zostali w Polsce usunięci przez swych współczesnych gdzieś w kąt daleki, jako rzecz, o której zapomnieć należy.

Dla nas, żołnierzy wolnej Polski, powstańcy 63 roku są i pozostaną ostatnimi żołnierzami Polski, walczącej o swą swobodę, pozostaną wzorem, wielu cnót żołnierskich, które naśladować będziemy.

Dla uczczenia ich i upamiętnienia roku 63 w szeregach Armji Polskiej wydałem rozkaz zaliczenia do szeregów Wojska wszystkich weteranów 63 roku z prawem noszenia mundurów Wojsk polskich w dni uroczyste. Witam ich tym rozkazem, jako naszych Ojców i Kolegów.

Rozkaz przeczytać przed frontem kompanji, szwadronów, baterji i zakładów.

Wódz Naczelny

Józef Piłsudski.

Warszawa, dn. 2 VI. 1919 r.

## Nałożenie odznaki Legionów Polskich

Walcząc od 6-ciu miesięcy ramię przy ramieniu zawarły oddziały Wojska Polskiego, czy to powstałe z Legionów Polskich, czy z oficerów i żołnierzy byłych armji państw zaborczych, ściśle krwią i trudami wojennemi przypieczętowane braterstwo broni.

Tak jak im jeden cel przyświeca i jeden ich rozkaz prowadzi: Wola Narodu i obrona Ojczyzny, tak też stali się oni jednolitem Wojskiem Polskiem.

By i zewnątrz zaznaczyć jedność, dając wyraz tej woli całego Wojska do zatarcia różnic, nakazuję wszystkim oficerom i żołnierzom Wojska Polskiego nałożenie odznaki, noszonej dotychczas na kołnierzu przez formacje Legionów Polskich.

Niech ten historyczny znak, którego świetną tradycję podjęły Legjony stanie się od dziś odznaką całego Wojska Polskiego.

Naczelny Wódz

Józef Piłsudski.

## W rocznicę 6 sierpnia 1914 r.

Żołnierze!

Po upadku Polski każde pokolenie zrywało się walki o utracony byt niepodległy, każde pokolenie szło na pole bitwy żołnierza, jako przedstawiciela Ojczyzny, by krwią serdeczną wpisywał w księgę dziejów: „Jeszcze nie zginęła”.

Ulegali pod przemocą, szli jak wierni żołnierze na śmierć, zaludniali mroźny Sybir, lub ginęli w tułaczce po szerokim świecie.

Po ostatniej klęsce 63 roku zaległa nad Polską noc czarna niewoli, noc beznadziejna.

Zdawało się, że już nowe pokolenia nie odważą się stanąć walki, zaborcy zatryumfowali na zawsze. Imię Polski zostało wymazane z pamięci świata, a naród szedł na poniewierkę, jak każdy niewolnik.

I stanęło przed Polską w dzień wybuchu wojny światowej wielkie zagadnienie. Brat musiał iść na brata, syn miał strzelać do ojca, gdyż wojna pomiędzy zaborcami słała setki tysięcy Polaków, by walczyli przeciw sobie nie za własne istnienie, lecz dla dobra trzech panów i zaborców. W tym ciężkim momencie najswobodniejszej części Polski w Krakowie stanęła do boju garść młodzieży, robotników i chłopów, by w rozpacznej chwili próbować walczyć nie pod obcym, a pod własnym polskim sztandarem, by umierać na polu bitwy nie jako żołnierz z pod obcego znaku, a jako żołnierz polski.

Było to w dniu 6 sierpnia, gdy sformowana w ten sposób drużyna pod moją komendą stanęła pod bronią, jako pierwsza kompanja kadrowa przyszłych wojsk polskich.

Były to nowe narodziny żołnierza polskiego.

W ciężkich przejściach, podczas cierniowej drogi na polach bitew, w więzieniach i obozach jeńców obchodzono tę rocznicę jako święto żołnierskie. Dziś gdy po raz pierwszy w wolnej i zjednoczonej Ojczyźnie nadchodzi dzień 6 sierpnia, ślę wam wszystkim, jako najstarszy żołnierz obecnego pokolenia i Wódz Naczelny Wojsk polskich swe pozdrowienie.

Czy w samotnym patrolu, czy w okopie strzeleckim, czy przy ćwiczeniach w garnizonie dnia tego wspomnijcie wszystkich tych naszych poprzedników, co zginęli na polach bitew, lub na poniewierce wygnań i tułaczek światowych. A zarazem niech pierś wasza wzbierze dumą, żeście już nie niewolniki obcych, lecz swobodni obywatele Wolnej Ojczyzny, wezwani do obrony jej życia przed wszelkimi zakusami jakichkolwiek wrogów.

Żołnierze! Krew Waszych przodków pisała w dziejach smutne „nie zginęła”. Wy – szczęśliwi krwią swą piszecie „Żyje. I zginąć nie może”!

Rozkaz przeczytać we wszystkich oddziałach Wojsk Polskich.

Naczelny Wódz

Józef Piłsudski.

Warszawa, dnia 1 stycznia 1920 r.

## Kapituła tymczasowa orderu „Virtuti Militari”

Uchwałą Sejmową z dnia 1-go sierpnia 1919 r. został wskrzeszony order wojskowy „Virtuti Militari”, który ongiś ozdabiał piersi naszych najwaleczniejszych dziadów i pradziadów. Nie potrzebuję mówić o znaczeniu tej zaszczytnej odznaki - każdy prawdziwy żołnierz rozumie i odczuwa to doskonale.

Ustawa wkłada na mnie obowiązek zorganizowania pierwszej Kapituły orderu i przewodniczenia w niej. Wobec tego mianuję członkami Kapituły tymczasowej orderu „Virtuti Militari” i nadaje im order ten klasy V-ej.

1. Generała broni Hallera Józefa, d-cę frontu pomorskiego, jako zastępcę mojego w przewodniczeniu.
2. Generała-porucznika Iwaszkiewicza Wacława, d-cę frontu podolskiego.
3. Generała-podporucznika Romera Jana, d -cę 15 Dywizji.
4. Generała-podporucznika Roję Bolesława, d-cę O. G. Kielce
5. Generała-podporucznika Rydza-Śmigłego Edwarda, d-cę Grupy.
6. Generała-podporucznika Latinika Franciszka, d-cę frontu śląskiego.
7. Pułkownika Kuklińskiego, I zastępcę Szefa Sztabu.
8. Pułkownika Skrzyńskiego, d-cę Dywizji pomorskiej
9. Majora Mackiewicza, d-cę pułku suwalskiego.
10. Kapitana Kope.
11. Kapitana Koca Adama, z Oddziału II Nacz. Dow.

Wszyscy wymienieni oficerowie mają zgłosić się w Warszawie dnia 22 stycznia na pierwsze posiedzenie Kapituły i na otrzymanie odpowiedniej dekoracji. Wybieram dzień ten, jako rocznicę wybuchu powstania 63 roku, chciałbym bowiem, aby ci, co pierwsi powołani do trudnego i odpowiedzialnego sądu o bohaterstwie swych kolegów, przejęli się i związali z duchem najofiarniejszego i zarazem, najmniej ubranego w zewnętrzne pozory chwały ruchu narodowego.

Józef Piłsudski.